

JOANNA LUBIERSKA

## Ofiary ognia w XVIII- i XIX-wiecznym Poznaniu

Niszczycielska siła ognia jest najgorszym bodaj żywiołem, z jakim przyszło mierzyć się człowiekowi. Można polemizować, czy to pożary, powodzie czy epidemie są pod tym względem bardziej bezlitosne, ale ogień jako jedyny pozostawia po sobie tylko zgliszcza. W ostatnich stuleciach w wyniku pożarów całkowitej lub częściowej zagładzie uległo wiele miasteczek i wsi. Ogień nie oszczędzał niczego, trawił kościoły, dwory, budynki mieszkalne i gospodarce, co przy gęstej zabudowie, najczęściej drewnianej, powodowało efekt domina – od jednego budynku natychmiast zapalały się następne. Drewniane domy kryte słomą, do których nierzadko dobudowywano krużganki, ganki, schody i schowki, bez odpowiedniej wentylacji, kominów, za to z drewnianymi okiennicami – stanowiły idealną pożywkę dla żywiołu, a dla ludzi pułapkę<sup>1</sup>.

Pożary powstają przez nieuwagę, celowe działanie człowieka, a także wskutek warunków atmosferycznych. Wiadomości na temat dawnych pożarów czerpiemy dziś z klasztornych kronik i zapisów plebanów, którzy księgi metrykalne traktowali czasem jako pamiętniki. Pisali oni głównie *ad perpetuam rei memoriam*, żeby ocalić pamięć o ówczesnych, ważnych w ich ocenie, wydarzeniach. Były to najczęściej krótkie, pisane pod wpływem emocji notatki, w których język polski przeplatał się z łaciną. Zwyczaj notowania ważnych zdarzeń był rozpowszechniony głównie w XVIII wieku, w XIX natomiast, kiedy pojawił się tabelaryczny układ ksiąg, zaniechano tych praktyk. Najbardziej interesujące dla badacza są nazwiska pogorzalców, których jednak nie podawano, koncentrując się głównie na zniszczeniach materialnych, jakie poczynił ogień. Dla przykładu – w 1744 roku w poznańskiej parafii św. Wojciecha zanotowano: „[...] pioruny nie bardzo panowały, atoli w poznańską wieś Winiary zaraz za św. Wojciechem w niedzielę infra octavam SS Corporis Xti Dni piorun z wygodzonego nieba uderzył circa horam quintam po południu, chałupy, stodoły,

<sup>1</sup> Komenda Główna Państwowej Straży Pożarnej, [https://www.straz.gov.pl/panstwowa\\_straz\\_pozarna/w\\_dawnej\\_polsce](https://www.straz.gov.pl/panstwowa_straz_pozarna/w_dawnej_polsce) [dostęp: 27 X 2019].

chlewy funditus spalił gospodarzom 9. W ratusz poznański i inne niektóre kamienice miejskie pioruny biły, ale nieszkodliwie”<sup>2</sup>.

Z biegiem czasu występujące powszechnie drewniane domy zostały zastąpione murowanymi, a zwrócenie uwagi na problematykę pożarów przez władze miast i właściciele prywatnych poskutkowało uchwalaniem tzw. porządków ogniowych. Wiele miast utrzymywało specjalnych stróżów nocnych, których zadaniem było czuwanie, by pospólstwo nie wznieciło ognia w nocy i by pożar nie zaskoczył mieszkańców podczas snu<sup>3</sup>.

Na przestrzeni dziejów Poznań mierzył się z różnymi pożarami. Do najbardziej znanych i największych należą następujące zdarzenia:

– 27 kwietnia 1569 roku pożar zniszczył dużą część Chwaliszewa, Grobli i Piasków (ówczesnych przedmieść Poznania). Łącznie spłonęło 255 domów, liczba ofiar śmiertelnych nie jest znana;

– 11 czerwca 1590 roku pożar zniszczył dużą część Starego Miasta w Poznaniu, w tym dzielnicę żydowską;

– 15 kwietnia 1803 roku pożar zniszczył połowę miasta, głównie Grobli i Garbar, a także część ul. Wielkiej na Starym Mieście. Łącznie spłonęło ok. 276 domów, liczba ofiar śmiertelnych nie jest znana;

– 4 września 1925 roku pożar w Centralnych Warsztatach Amunicji w Główniej, ówczesnym przedmieściu Poznania. Życie straciło pięć osób;

– 19–20 maja 1937 roku pożar zakładów spożywczych (produkujących alkohole) Akwawit na Grochowych Łąkach, na narożniku ul. Bóźniczej i Grochowych Łąk. Ofiar śmiertelnych nie było.

Kim były dawne ofiary mniejszych pożarów w Poznaniu, o których nie wspomniano w ogólnodostępnych źródłach? Czy było ich wiele? Czy można spróbować je zidentyfikować? Jest to czasem możliwe. Na przykład pleban parafii św. Wojciecha, relacjonując zdarzenie z 1780 roku, podał jedno z nazwisk: „Anno 1780 die 15 8bris o pierwszej po południu na Chwaliszewie w mielcuchu Cichoszewiczowy wdowy z suszenia sztuki wszczął się ogień tak: że w kilka godzin 58 domów mieszkalnych, prócz mielcuchów i innych budynków w perzynę obróconych zostało”<sup>4</sup>. Swoją notatkę na ten temat sporządził też pleban pobliskiego kościoła św. Małgorzaty: „Pożar Chwaliszewa. 15 października [1780] o godzinie 1-szej po południu spaliło się miasteczko Chwaliszewo. Pożar rozpoczął się od »suszenia«, które było sławetnej Cichoszewiczowej, organistówki. Wskutek pożaru zniszczeniu uległa większa część tego miasteczka”<sup>5</sup>.

<sup>2</sup> Archiwum Archidiecezjalne w Poznaniu (dalej: AAP), Akta Konsystorza, sygn. KA 8881. W cytatach zachowano oryginalną pisownię, poprawiając jedynie interpunkcję.

<sup>3</sup> Komenda..., dz. cyt.

<sup>4</sup> AAP, sygn. KA 8881, nlb.

<sup>5</sup> AAP, sygn. KA 8881, nlb. (tłum. z łaciny Bartosz Małecki).



1. Zabudowania Chwaliszewa od zachodu, w tle wieże katedry, na pierwszym planie scena figuralna przedstawiająca wjazd gen. Henryka Dąbrowskiego do Poznania, rys. J. Gładysz, ze zb. Muzeum Narodowego w Poznaniu

Wspomniana kobieta to Regina, była wdową po Jakubie Cichoszewiczu, piwowarze chwaliszewskim, który zmarł 28 sierpnia 1777 roku w Chwaliszewie i pochowany został w krypcie nieistniejącego już kościoła św. Mikołaja. Jakub i Regina Cichoszewiczowie pobrali się przed 1749 rokiem i mieli kilkoro dzieci, m.in.: Katarzynę Elżbietę (1748), Andrzeja Stanisława (1750), Wincentego Pawła (1753) oraz Brygidę Jadwigę Teresę Mariannę (1755). W zapisach metrykalnych nie ma informacji o ofiarach tego pożaru, a sama sprawczyni zmarła po 1780 roku. Do 1812 roku w księgach metrykalnych parafii św. Mikołaja brak zapisów na to nazwisko; rodzina Cichoszewiczów, być może wskutek ostracyzmu społecznego, opuściła Chwaliszewo, a budynek kościoła św. Mikołaja, po tym jak włączono go do parafii katedralnej, rozebrano.

W księdze metrykalnej parafii św. Marii Magdaleny można znaleźć opis pożaru, który z uwagi na liczbę ofiar wstrząsnął lokalną społecznością. Pochłonął dziewięć istnień ludzkich, w tym dwoje małych dzieci. Ówczesny pleban zanotował w pośpiechu:

Anno Dni 1791 die 1 Aprilis z północy wszczął się ogień gwałtowny z dołu kamienicy JMCi Pana Wronieckiego<sup>6</sup> narożnej, przy kaplicy Pana Jezusa<sup>7</sup>, który kramy na samym dole będące z towarami spalił. Ten ogień, dostawszy się do schodów, i schody spalił, tym się szerszym pokazawszy, belki pod mieszkającymi mocnym przejąwszy płomieniem, tak dalece, że mieszkający na trzeciej kondygnacji nawet i z duszami uciekać nie mogli, a tak in favillam redacti<sup>8</sup>, jako to: Nobilis Adalbertus

<sup>6</sup> Baza danych mieszkańców Poznania w 1792 r. na podstawie spisu posesji miasta wykazuje trzech mężczyzn nazwiskiem Wroniecki. Byli to: Szymon Wroniecki, zam. ul. Wielka 99, Jan Wroniecki, zam. ul. Wielka 138, oraz Adam Wroniecki, zam. ul. Wodna 269, <http://www.bkpan.poznan.pl/projekty-zakonczone/JW70/poznan.htm> [dostęp: 27 X 2019].

<sup>7</sup> Kaplica Pana Jezusa znajdowała się przy ul. Wronieckiej, w bliskim sąsiedztwie klasztoru Karmelitów.

<sup>8</sup> In favillam redacti – obrócenie w popiół.

Piotrowicz, sekretarz Jego Królewskiej Mości, obok w drugiej izbie szlachetny Jan Pec i Dorota, małżonkowie z dziećmi małemi dwiema, służebną, czeladnikiem krawczykiem i dwoje uczniów kunsztu krawieckiego, którzy wszyscy nie mogąc się salwować od ognia, pochłonięni są: cum omnibus mobilibus suis; których w dni kilka na samym dole zwalonej kamienicy найдzono kości i kosteczki dziecinne, lecz bez głów ojca i matki; dzieci zaś obojga rączek i nóżek. I te są niedopalonego ciała części w jedną trumnę włożonej od krewnych wspaniale z wigiliami, zakonów wszystkich i Mszami ŚŚ. za dusze ich, pochowane u W. ŚŚ. Nazajutrz zaś podobnie Exequie za duszę szlachetnego Wojciecha Piotrowicza, przez JM Pana Józefa<sup>9</sup>, syna jego wyprawione. Potem następującego dnia Exequie za dusze służebnych w tym ogniu spalonych odprawiły się. A my żyjący prosić Pana Boga powinniśmy i za dusze popalonych, aby nas ustrzegł od podobnego ognia, mówiąc: od powietrza, moru a osobliwie ognia, zachowaj nas Panie<sup>10</sup>.

Józef Łukaszewicz po prawie półwieczu od tych wydarzeń pisał:

W okamgnieniu spłonęła cała kamienica. Odważniejsi jej mieszkańcy, wyskakując z okien pierwszego i drugiego piętra na materace, trzymane prześcieradła itp., ocalili życie. Bojaźliwsi, mianowicie starcy, dzieci i niewiasty, utracili życie w płomieniach. W kilka dni znaleziono trupy i kości: Wojciecha Piotrowicza, dziada po kądzieli generała Wronieckiego, Jana i Doroty Peków, dwojga małych ich dzieci, służebnej, czeladnika krawczyka i dwóch uczniów krawczyków. Szczątki poziome nieszczęśliwych tych ofiar wszystko niszczącego żywiołu pochowane zostały w obliczu przeszło 6000 ludzi na ten obrządek zgromadzonych, w kościele WW. Świętych<sup>11</sup>.

Pogorzalcami byli poznańscy mieszczanie. Najznamienitszy z nich, Wojciech Piotrowicz, mężczyzna w sile wieku, wymieniony został jako sekretarz królewski. W 1748 roku w parafii farnej ożenił się z Rozalią Szreterówną i miał z nią kilkoro dzieci, m.in. Marcina Stanisława Kostkę (1750), Józefa Wincentego Antoniego (1752–1799), Ignacego Dominika Kajetana (1754), Franciszkę Brygidę Teresę (1756), Annę Klarę Kunegundę (1758) oraz Mariannę Weronikę

<sup>9</sup> Według Bazy danych..., dz. cyt.: Józef Piotrowicz mieszkał w murowanym domu pod adresem Okręg Rynku 62. Prawdopodobnie miał trzy żony i z każdego związku zostawił potomstwo. Zmarł młodo, kilka lat po swoim ojcu, w 1799 r.

<sup>10</sup> AAP, sygn. PM 229/07, s. 225.

<sup>11</sup> J. Łukaszewicz, *Obraz historyczno-statystyczny miasta Poznania w dawniejszych czasach*, t. II, Poznań 1838, s. 432.

(1762). Kamienica, w której doszło do tragedii, prawdopodobnie należała do Szymona Wronieckiego (1754–1833), zięcia Piotrowicza, późniejszego prezydenta miasta Poznania<sup>12</sup>. Teresa Piotrowiczówna najpierw była żoną Wacława Natalego, późniejszego burmistrza Poznania, z którym się rozwiódła<sup>13</sup>, a od 1780 roku była żoną wspomnianego Wronieckiego<sup>14</sup>.

O kolejnych ofiarach, tj. Janie i Dorocie Petzach, niewiele wiadomo ponad to, że mieli dwoje małych dzieci: Mariannę Barbarę (1788–1791) i Joannę Ewę (1789–1791). Wojciech Piotrowicz był ojcem chrzestnym starszej córki Petzów.

Nazwiska służącej, czeladnika i dwóch uczniów profesji krawieckiej nie uwzględniono w notatce, którą potraktowano jako swoistego rodzaju zbiorcze akty zgonów. Wydawać by się mogło, że na tym koniec ofiar, ale po roku w księdze zgonów tej samej parafii zanotowano pod datą 3 lipca 1792 roku: „Franciszka służąca śp. p. Piotrowicza z ognia uciekająca oknem, potłuczona, po tym z miłosierdzia u Imć Pana Wronieckiego, spalonej kamienicy dziedzica trzymana, zmarła, lat 40 mająca, chowana u WW. ŚŚ”<sup>15</sup>.

Więcej tak obszernych informacji o ofiarach pożarów w poznańskich księgach metrykalnych nie znajdziemy, a rolę sprawozdawczą zaczęły odgrywać gazety, które w odróżnieniu od zapisków księży trafiały do szerszego grona odbiorców. Zrobiono jeszcze wyjątek dla wydarzeń z roku 1803, które – biorąc pod uwagę ogromniszyszczeń – przyczyniły się do uchwalenia nowych przepisów i w konsekwencji do przebudowy miasta<sup>16</sup>. W 1803 roku pleban parafii św. Wojciecha zapisał na marginesie:

Rok 1803 dnia 15 kwietnia pokazał się ogień o 3 godzinie po południu u Żyda za jatkami żydowskimi, którego płomień nagle ogarnął domki nad murami drewniane, że wkrótce dostał się i rozszerzył do wieży i kościoła księży dominikanów i w popiół obrócił kościół ten, połowę Żydowskiej ulicy, aż do Kaplicy Pana Jezusa, Drewnianą ulicę Żydowską, całe małe i wielkie Garbary, pół Szerokiej ulicy, Szewską ulicę, w tych miejscach najlepsi i najmajętniejsi utracili majątek kupcy, gospodarze i rzemieślnicy. Dostał się nieugaszony ogień na Groblę, tam porządne

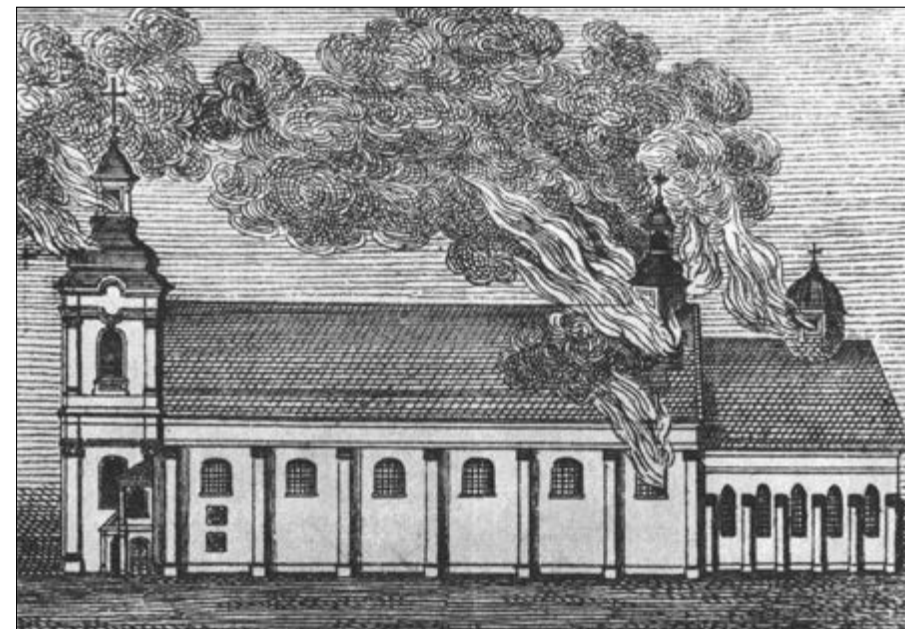
<sup>12</sup> Szymon Wroniecki (1754–1833) – był prezydentem Poznania w latach 1813–1815. Jego nagrobek zachował się na Cmentarzu Zasłużonych Wielkopolan.

<sup>13</sup> Wacław Natali (ok. 1730–1796) – sprawował urząd burmistrza Poznania w latach 1780–1790, 1792 oraz 1794–1795.

<sup>14</sup> Synem Szymona Wronieckiego i Teresy Piotrowiczówny był Antoni Wroniecki (1791–1838) – generał brygady wojsk polskich w powstaniu listopadowym. Odznaczony Orderem Virtuti Militari. Od 1832 r. przebywał na emigracji we Francji. Pochowany został na cmentarzu Montmartre w Paryżu.

<sup>15</sup> AAP, sygn. PM 229/07, s. 231.

<sup>16</sup> J. Lubierska, *Nie tylko o chrztach, ślubach i zgonach, czyli wydarzenia historyczne i życie parafian między metrykalia włożone*, „Rocznik Wielkopolskiego Towarzystwa Genealogicznego »Gniazdo«” 2015, R. IX, s. 21–22; R. Prümers, *Die Stadt Posen in südpreussischer Zeit*, Posen 1912.



2. Kościół Dominikanów od południa w czasie pożaru, rys. z: M. Warkoczewska, *Widoki starego Poznania*, Poznań 1960

bardzo i nowo pobudowane domy, spichlerze i magazyny w krótkim czasie w popiół obrócił. Dwieście siedemdziesiąt przeszło kamienic prócz drewnianych domów żydowskich rachowano spalonych<sup>17</sup>.

W 1833 roku w księgach zgonów parafii farnej sporządzono, na pierwszy rzut oka niczym niewyróżniające się, akty zgonów, które dopiero po przetłumaczeniu z łaciny ujawniły złowrogą treść. Otóż pod datą 15 sierpnia zapisano, że w płomieniach zginął 47-letni Karol Dzierobek, jego 17-letnia córka Paulina, 10-letni syn Marceli oraz dwie służące – 20-letnia Michalina Nagłowska oraz 21-letnia Elżbieta Klucińska. O przebiegu wydarzeń na Starym Rynku obszernie doniosła miejscowa gazeta, w której podano inny wiek dzieci:

Dzisiaj z rana o godz. 1 wybuchnął pożar w domku pod numerem 16, leżącym w środku rynku. Z pomiędzy mieszkańców onego uratowała się tylko żona właściciela, spuściwszy się za pomocą prześcierała na kilka łokci, skoczywszy potem na dach przedniego budynku, a stamtąd na ulicę. Właściciel, mieszczanin Karol Dzierobek, rodem

<sup>17</sup> AAP, sygn. PM 236/05, s. 296.

z Królewca, 15-letnia córka jego, 8-letni syn oraz dwie służące utracili przy tym życie. Ciało ojca, córki i jednej służącej prawie całkiem spalone, inne dwie osoby, zdaje się, że uduszone zostały, a być może że i tamte, nim je płomienie ogarnęły, zostały zaduszone. Strata przez pożar zrzędzona nieznaczna, oprócz domu pod numerem 16, prawie do szczytu zgorzałego, ościenne domostwa mniej więcej przez ogień uszkodzone zostały. Czynnościami gaszenia przewodniczył sam JW. komenderujący generał Grolman<sup>18</sup> i pełniący służbę Igo komendanta, pan generał major Wrangel J<sup>19</sup>, w towarzystwie władz cywilnych. Wojsko do gaszenia komenderowane wszystkich rozkazów władz z wzorową dopełniła dokładnością i tej to pomocy zawdzięczamy rychłe przytłumienie pożaru, który się wszczął był między wysokimi i ciasnymi budynkami, niemającymi żadnego podwórza<sup>20</sup>.

Ofiarą był Karol Dzierobek (ok. 1786–1833), kucharz, a później karczmarz wyznania ewangelickiego, który w 1807 roku w parafii farnej ożenił się z zaledwie 18-letnią Honoratą Wołyńkiewicz. Para miała jeszcze przed ślubem urodzonego Karola (ok. 1805–1873)<sup>21</sup>, a następnie poczęte już w legalnym związku małżeńskim dzieci: Franciszkę Józefę (1811–1819), Annę Katarzynę (1813), Mariannę Paulinę (1816–1833), Jakuba Feliksa (1818–1875)<sup>22</sup>, Juliana Walentego (1821), Jana Marcelego (1823–1833), Teofila Jana (1825–1825) i Annę Nepomucenę (1826)<sup>23</sup>. Małżeństwo nie należało do udanych – Honorata w 1823 roku wniosła sprawę do poznańskiego konsystorza o stwierdzenie nieważności małżeństwa. Sprawa toczyła się 10 lat i zakończyła ją dopiero tragiczna śmierć małżonka. Honorata Dzierobkowa zmarła 1 sierpnia 1855 roku jako wdowa po Karolu. Spoczywa na Cmentarzu Zasłużonych Wielkopolan w Poznaniu. Na temat dziewcząt służebnych nie udało się znaleźć żadnych informacji, poza tą, że nie pochodziły z terenu parafii farnej.

Pożar wywarł ogromne wrażenie na mieszkańcach Poznania, którzy dali temu wyraz, tłumnie biorąc udział w uroczystościach pogrzebowych. Korespondent „Gazety Wielkiego Księstwa Poznańskiego” pisał:

<sup>18</sup> Karl Wilhelm Georg von Grolman (1777–1843) – pruski generał piechoty oraz szef sztabu generalnego.

<sup>19</sup> Friedrich Heinrich Ernst Freiherr Graf von Wrangel (1784–1877) – pruski marszałek polny.

<sup>20</sup> „Gazeta Wielkiego Księstwa Poznańskiego” (dalej: GWKP), 1833, nr 191, s. 1055 i nast.

<sup>21</sup> Karol Dzierobek (ok. 1805–1873) – ksiądz, pochowany na Cmentarzu Zasłużonych Wielkopolan.

<sup>22</sup> Feliks Dzierobek (1819–1875) – przyrodnik, przemysłowiec, powstaniec 1848 r., od 1849 r. żonaty z Agnieszką Łazarewicz, przyrodnią siostrą Bonifacego Łazarewicza, filologa klasycznego, nauczyciela Gimnazjum Marii Magdaleny w Poznaniu i w Chełmnie. Feliks i Agnieszka Dzierobkowie są pochowani na Cmentarzu Zasłużonych Wielkopolan.

<sup>23</sup> W 1847 r. w Poznaniu poślubiła Ludwika Plichtę, pierwszego sekretarza magistratu poznańskiego.



3. Kantor Antoniego Krzyżanowskiego,  
fot. z: „Album Przemysłu i Handlu Wielkopolski, Prus i Śląska” 1906, z. 1

Wczoraj po południu, gdy ofiary nieszczęsnego zdarzenia [...] uroczyście chowano, okazali mieszkańcy Poznania serdeczny swój udział. Niezliczone tłumy ludzi zebrały się przed domem szkolnym na Nowym rynku, w którym zwłoki ofiar były tymczasowo złożone, a gdy pochód pogrzebowy wyruszył, ciągnąc przez ulice miasta na miejsce odpoczynku, liczba towarzyszących coraz bardziej się zwiększała i bez przesady twierdzić można, że się tam w tymże samym celu około 10 000 ludzi, zatem prawie 4ta część ludności Poznania, była zgromadziła, co istotnie pocieszającym jest dowodem udziału w zasmucającym wypadku<sup>24</sup>.

15 marca 1846 roku w zabudowaniach i składnicy drzewa wybuchł pożar. Ceniona i otrzymująca coraz bardziej prestiżowe zlecenia firma należała do Antoniego Krzyżanowskiego (1808–1895), cieśli i budowniczego, zajmującego się produkcją elementów ozdobnych fasad oraz wnętrz budynków. Jego zakład mieścił się na Małych Garbarach<sup>25</sup> oraz przy ul. Piaskowej. Jak na ironię

<sup>24</sup> GWKP 1833, nr 193, s. 1068.

<sup>25</sup> W 1882 r. Antoni Krzyżanowski wznosił przy ówczesnej Tamie Garbarskiej (ob. ul. Garbary 96) oryginalny budynek swojego kantoru ozdobiony fragmentami sztukaterii, rzeźbami i innymi elementami dekoracyjnymi, który w niezmienionej formie stoi do dziś.

losu Antoni Krzyżanowski rok wcześniej został skarbnikiem nowo powstałego Ochotniczego Towarzystwa Ratunkowego<sup>26</sup>. Jak podaje Zygmunt Zaleski, w trakcie tego pożaru zginęła jedna osoba<sup>27</sup>. Nie znalazłam na ten temat żadnej wzmianki w ówczesnej prasie. Napisano natomiast, że do akcji ratowniczej dołączyło kilka niepożądanych osób, które wmieszały się w tłum tylko po to, by spokojnie rozejrzeć się po magazynach i pod pozorem ratowania dobytku przywłaszczyć sobie kilka drobiazgów<sup>28</sup>.

Godzinę przed północą 5 września 1849 roku w płomieniach młyna Piłka znajdującego się przy ul. Garbary życie straciło dwóch młodych mężczyzn, o których nie udało się zebrać wielu wiadomości. Pierwszym był 24-letni, choć wedle niektórych mający lat 19, Franciszek Klujewski rodem z Frankfurta nad Odrą, stanu mieszczańskiego, czeladnik piekarski. Drugi, liczący ok. 14 lat Henryk Limley, był synem szewca Józefa i również nie pochodził z Poznania – urodził się w dalekim Karlsbadzie (czes. Karlovy Vary). Nie wiadomo, czy młodzieńcy mieszkali w Poznaniu sami, czy przybyli tu z rodzinami, ale obaj zostali pochowani trzy dni później na cmentarzu św. Marii Magdaleny.

Od tego momentu zapanował w Poznaniu względny spokój. Zmieniono organizację przeciwpożarową, powołano zawodową straż pożarną, stawiano i rozbudowywano sieć hydrantów, zatrudniano stróży nocnych, kształcono wolontariuszy, domy drewniane zastępowano murowanymi, a lampy naftowe żarówkami. Od czasu do czasu zdarzały się pożary, ale płonęły głównie budynki przemysłowe, jak: mydlarnie, młyny, słodownie, jatki rzeźniczne etc. Na szczęście przez długi czas ofiar w ludziach nie było. Ogień jednak był uciążliwy, potrafił pozbawić dobytku, obrócić w popiół dorobek życia i dotykał wszystkie warstwy społeczne.

Przybyły z Gniezna żydowskiego pochodzenia Hermann Hirschberg (1835–1918) był tajnym radcą sanitarnym w Poznaniu, w którym osiadł w latach 60. XIX wieku. Początkowo mieszkał przy Starym Rynku i tam prowadził też praktykę, a po prawie 20 latach przeniósł się na ul. Berlińską (ob. 27 Grudnia). Z dwiema żonami, poznaniankami: Florą Wolff (1845–1881) i Fanny Königsberger (1863–1920) doczekał się kilkorga dzieci<sup>29</sup>. Żył nietraipiony większymi troskami, aż do pewnego sierpniowego wieczoru 1898 roku, kiedy w jego domu pojawił się ogień:

<sup>26</sup> Ochotnicze Towarzystwo Ratunkowe powstało w 1845 r. i było jednostką ochotniczej straży pożarnej. W 1861 r. przekształciło się w straż zawodową pod nazwą Towarzystwo Ratunkowe.

<sup>27</sup> Z. Zaleski, *Walka z pożarami w Poznaniu. 50 lat pracy zawodowej straży pożarnej w Poznaniu 1877–1927*, Poznań 1928, s. 13.

<sup>28</sup> GWKP 1846, nr 67, s. 272.

<sup>29</sup> Z pierwszą żoną Hermann Hirsch miał m.in. Leopolda (1867–1929), również lekarza, i Paula (1869–1942), z drugą żoną miał Hedwig Nathalie (1885–?), Hansa Heimanna Theodora (1887–?) i Dorothę Dorę (1891–1942).

Pożar. Wczoraj około 6 wieczorem w sposób dotąd niewykryty powstał pożar przy ulicy Berlińskiej nr. 2 w domostwie fizyka dra Hirschberga. Podobno powstał w stajni, a następnie zajął wielki skład mebli Koenigsbergera umieszczony w tylnym domu. Skład ten wypalił się do szczętu. Z pożaru tego węgle ogniste spadały aż na plac Wilhelmowski. Ludzie sobie od nich zapalali cygara i papierosy. W piwnicach domostwa miał bardzo znaczne zapasy wina p. A. Cichowicz<sup>30</sup>. Czy one ucierpiały od wody i żaru, trudno dziś osądzić, bo niepodobno jeszcze dla gorączki wejść do piwnic. Pożar był tak znaczny, że w przyległych oficynach z boków i od tyłów na św. Marcinie już się ludzie wynosili z meblami, bo okna, odrzwia i podłogi już się zaczęły tlić. Szczęściem dla całej zagrożonej części miasta okazała się parowa sikawka, która w stosunkowo krótkim czasie zdołała opanować i zlokalizować pożar. Inaczej cały szereg domostw byłby poszedł w perzynę. Wodociągi musiały natężyć całą siłę pary, żeby parowej sikawce dostarczyć tych mas wody, jakie ona zdolna wyrzucić na pożar. Nasza straż ogniowa pracowała jak zawsze wzorowo. I to szczęście, że pożar tak znaczny wybuchł za dnia. Szkody w domostwie i meblach obliczają na 175.000 m. Szklarz Hell ma strat na 12.000 m<sup>31</sup>.

Na szczęście nikomu nic się nie stało, choć niewiele brakowało, by doszło do tragedii.

Wraz z rozwojem postępu technicznego zmniejszała się liczba pożarów w Poznaniu. Zygmunt Zaleski pokusił się nawet o zrobienie zestawienia, z którego wynikało, że ogień pojawiał się najczęściej w budynkach fabrycznych oraz w warsztatach, znacznie rzadziej w domach, wybuchał przeważnie w miesiącach zimowych, nocą i w dni powszednie<sup>32</sup>.

Wzmianki w księgach metrykalnych o ofiarach ognia zaczęły zanikać od drugiej połowy XIX wieku, co nie oznaczało, że ich nie było. Pożary stosunkowo częściej niż w ścisłym centrum powstawały w gospodarstwach położonych na obrzeżach Poznania, jak Rataje, Naramowice czy Starołęka, gdzie budynki wciąż zbudowane były z łatwopalnych materiałów. O pojawiających się tu i ówdzie pożarach już następnego dnia donosiła poznańska prasa. Papier stał się tańszy, powszechny, a gazeta łatwo dostępnym źródłem informacji o życiu miasta.

<sup>30</sup> Winiarnia A. Cichowicza usytuowana na narożniku ulic Bismarcka (ob. Kantaka) i Berlińskiej (ob. 27 Grudnia) cieszyła się w końcu XIX w. doskonałą renomą, por. L i M. Trzeciakowscy, *W dziewiętnastowiecznym Poznaniu*, Poznań 1982, s. 111.

<sup>31</sup> „Dziennik Poznański” 1898, nr 177, s. 3.

<sup>32</sup> Z. Zaleski, dz. cyt., s. 97.

JOANNA LUBIERSKA

Biorąc pod uwagę liczbę pożarów w XVIII i XIX wieku, Poznań miał dużo szczęścia, że ofiary w ludziach stanowiły pojedyncze przypadki. Poza tym władze miasta wyciągnęły wnioski i dobrze odrobiły lekcję, z jaką przyszło im się zmierzyć w 1803 roku.

Ogień, o czym warto pamiętać, to nie tylko niszczycielska siła. Etnograf Adam Chętnik<sup>33</sup> napisał o nim nie jako o wrogu, ale jak o sprzymierzeńcu człowieka:

Przy trzeszczącym ogniu przyjemnie i przytulnie nie tylko w izbie przed piecem, ale i przy pasionce, przy cięciach w boru lub przy robocie w polu. Zawsze ognisko wnosi jakąś nadzieję i wesele do duszy. A jak dobrze opowiadać przy ogniu o starych dziejach, o ciekawych zdarzeniach lub wypadkach! Ogień jakby pomaga przytem: to przycicha, to bucha płomieniem, to trzeszczy wesoło, to zapiszczy jak dusza pokutująca – zupełnie jakby przyświadczał lub przeszkadzał opowiadaczom. Nieraz buchnie dymem w same nosy albo strzeli z hukiem wielkim, aż się węgle rozleczą wokoło<sup>34</sup>.

Ten krótki tekst o zaledwie kilku ofiarach ognia miał na celu przywrócenie pamięci o bezimiennych i dawno odeszłych w niepamięć poznaniakach, którzy zginęli tragiczną śmiercią, w płomieniach.

*Requiescant in pace!*

©

<sup>33</sup> Adam Chętnik (1885–1967) – polski etnograf, muzealnik, miłośnik i badacz kultury kurpiowskiej, autor książek poświęconych Kurpiom Puszczy Zielonej, założyciel Skansenu Kurpiowskiego w Nowogrodzie.

<sup>34</sup> A. Chętnik, *Z kurpiowskich borów*, Lwów 1930, s. 10–11.